Rok III. **We Lwowie 15. kwietnia 1897.** **Nr. 8.**

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 1-go i 15-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **6** półrocznie **3** marki; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczon ych Północnej Ameryk rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. M. Mochnackiego 12.**

Od Administracyi.

Wszystkich Czytelników naszych, którzy dotąd nie złożyli przedpłaty za bieżące półrocze, upraszamy o łaskawe rychłe nadesłanie tejże. Pismo nasze polega wyłącznie na prenumeracie, a wszelkie zaległości narażają wydawnictwo na stratę.

Roczna prenumerata w Stan. Zjednoczonych Półn. Ameryki wynosi 2 dolary, w Brazylii 12 milrejsów. Celem uniknienia wszelkich nieporozumień prenumeratę najlepiej wysyłać w poleconych listach (Registered letter).

Wielki przemysł szewski.

Zaledwie trzydzieści kilka lat mija od chwili, kiedy maszyna została po raz pierwszy zastosowaną przy wyrobie obuwia, a już uczyniła ona taki przewrót w tej gałęzi przemysłu ludzkiego, że nie masz dzisiaj kraju w Europie, na którymby się to nie odbiło. Początkowo, jak zawsze, skutki te muszą być niepomyślne. Każda nowa maszyna chwieje bytem setek tysięcy ludzi, którzy przed jej istnieniem, dzięki fachowemu wykształceniu i biegłości w kunszcie swojego rzemiosła, posiadali trwałe materyalne podstawy. Z roli samoistnych wytwórców spycha ich ona w szeregi najmitów, uzależnia od wielkiego kapitału i zmusza do podaży na rynku siły własnych mięśni, do kupczenia swoją pracą, a nie jej rezultatami. Maszyna stworzyła proletaryat robotniczy i utrudniła rozwikłanie tego węzła gordyjskiego, jakim jest dzisiaj kwestya społeczna. Jednych postawiła ona na szczycie potęgi, drugich trąciła w otchłań, to też jedni ją apoteozują, drudzy, jeżeli przekleństw na nią nie miotają, to — w każdym razie — głuchą żywią ku niej nienawiść. Do tych ostatnich należą dzisiaj szewcy i to wszędzie, gdzie nie zostali oni jeszcze starci z oblicza ziemi. A dni ich są już policzone! Błogie czasy, w których »pan majster« niepodzielnie w warsztacie swoim królował i był przedmiotem zazdrości dla czeladników i licznych terminatorów, niezadługo do przeszłości będą należały. Nie stanie się to dziś, ani jutro, ale — wątpliwości nie ulega żadnej, że maszynowa produkcya obuwia wyprze ręczną, że i w tej dziedzinie przemysłu nastąpi centralizacya, że powoli znikać będą »zasłużone i stare firmy«, a na ich miejsce powstaną nowe, prowadzone *en gros* fabryki. Taka jest przyszłość szewstwa i to musimy już dzisiaj brać pod uwagę.

W Galicyi, aczkolwiek szewstwo nie znajduje się w stadyum ostatecznego kryzysu,upada ono i to upada stopniowo, ciągle. Składają się na to w równej niemal mierze dwa czynniki: 1) małe stosunkowo rozpowszechnienie maszyn ręcznych i 2) niezmiernie wielki napływ obuwia fabrycznego z zagranicy. Są to dwie klęski naszego szewstwa, jeżeli pominąć trzecią — słaby, niedostateczny dla potrzeb kraju, rozwój garbarstwa.

Maszyny, pierwotnie bardzo drogie i dostępne tylko dla przedsiębiorców, rozporządzających wcale poważnym, jak na nasze stosunki ekonomiczne, kapitałem, z biegiem czasu znacznie staniała. Tak np. jedna z najwięcej dziś rozpowszechnionych — maszyna Makkay'a — jeszcze w r. 1869/70 kosztowała 2400 zł., gdy obecnie firma Mansfeld w Lipsku dostarcza ją za 330 zł. Ta kolosalna różnica w cenie sprawiła, że i u nas spotykamy już coraz częściej warsztaty, opatrzone przynajmniej tą jedną, najniezbędniejszą maszyną i że pierwotny sposób szycia dratwą lub przybijania ćwieczkami podeszwy praktykują tylko bardzo niepokaźni majstrowie, przeważnie mieszkający po wsiach i małych miasteczkach. Pomimo to jednak niesporo idzie wyrób obuwia. Według danych, zgromadzonych z wielkim trudem przez Krajowe biuro statystyczne i ogłoszonych w r. 1889, produkcya butów wynosiła wtedy w Galicyi od 1.900.000 do 2.000.000 par rocznie. Nie sądzimy, by od tego czasu nastąpił jaki przyrost, przeciwnie, należałoby raczej przypuścić, że produkcya ta zmniejszyła się. Owóż te 2.000.000 par butów w stosunku do ludności kraju przedstawiają się, jak 1 i 3, czyli, że szewcy galicyjscy zaledwie *jednej trzeciej* części ludności mogą dostarczyć obuwia. Co prawda, odliczyć od

tego należy znaczny % ludności wiejskiej, zwłaszcza w Galicyi wschodniej, gdzie buty należą jeszcze do przedmiotów zbytku, tudzież dość znaczną ilość dzieci, które po wsiach do pewnego wieku zupełnie obuwia nie znają. Pomimo to jednak śmiało przyjąć można, że $^1/_3$ mieszkańców kraju nabywa obuwie inne, nie galicyjskie i to nabywa wprost z konieczności, bo podaż krajowych wyrobów szewskich jest znacznie mniejszą od popytu na nie. Rzecz ta przedstawi się nam jeszcze jaskrawiej, skoro weźmiemy pod uwagę, że będzie to właśnie ta część ludności, która zużywa rocznie więcej, niżeli jednę parę trzewików, to znaczy ludność miejska.

Ogromną odgrywa tu rolę taniość i elegancya, owo hasło, za pomocą którego kupcy najpewniej zdobywają sobie dzisiaj publiczność i organizują zbyt na szeroką skalę. Oczywiście, obuwie fabryczne obie te zalety w wyższym posiada stopniu, aniżeli obuwie wyrabiane w prywatnych, drobnych warsztatach. Żaden szewc, na własną rękę uprawiający swoje rzemiosło, nie zdoła dostarczyć na rynek pary butów równie tanio, jak to uczynić może fabrykant, produkujący obuwie przy pomocy maszyny parowej o sile kilkunastu koni. Towar ten, lubo nawet zły, zawsze chętnych znajdzie nabywców dla tego, że jest *tani* i zawsze będzie górą. Borykanie się przemysłu rękodzielniczego z fabrycznym musi się skończyć prędzej czy później zwycięztwem ostatniego. Przykładów w tym kierunku mamy bez liku, wszędzie, a łatwo znajdziemy je i u siebie. Powstanie wielkiej parowej fabryki obuwia Fraenkla, w Moedlingu, pod Wiedniem, odrazu zwichnęło normalny u nas rozwój szewstwa. We wszystkich znaczniejszych miastach Galicyi pomysłowy fabrykant potwierał własne sklepy i znęcił do siebie tysiące kupujących niebywale nizką ceną swoich wyrobów. Szewcy w Krakowie i Lwowie byli podówczas poważnie w bycie swoim zagrożeni. Konkurencya, w takich prowadzona rozmiarach, poderwała ich szybko, gwałtownie. Odezwały się głosy oburzenia, nawoływania. agitacya na niekorzyść importowanych trzewików. Koniec końców Fraenkel zwyciężył i został na naszym bruku. Dziś tylko albo klasa zamożna ubiera się u szewców — rękodzielników, albo ci, co używają bardzo grubego obuwia, jak klasy pracujące. Cały zaś stan średni, całe prawie mieszczaństwo, którego żamożność nie przekracza przeciętnego dobrobytu, korzysta z taniego moedlińskiego obuwia, które — należy to przyznać — coraz więcej, zyskuje sobie zwolenników, bo przecież każdemu łatwiej jest ponieść wydatek w granicach 4—5 guldenów, aniżeli 7—10.

Dziś więc nie biadać nad zalewem naszego kraju przez wyroby obce należy, nie utyskiwać nad smutnym losem naszych szewcow, bo tego stanu, który jest koniecznym wypływem postępu techniki, odmienić nie można, ale — idąc z duchem czasu i licząc się z tymi warunkami, które on z sobą przynosi — pomyśleć trzeba nad skutecznem przeciwdziałaniem konkurencyi z zewnątrz, nad jej zwalczeniem i zapewnieniem krajowi korzyści przez zmniejszenie odpływu zeń pieniędzy.

Dałoby się to osiągnąć jedną tylko drogą, mianowicie przez założenie *u nas* mechanicznej fabryki obuwia, o zakresie produkcyi, odpowiedniem do potrzeb kraju. Fabryka taka miałaby zupełną racyę bytu i wielkie widoki na powodzenie. Czy jeden jaki, znacznym rozporządzający kapitałem przedsiębiorca, czy też specyalnie w tym celu zorganizowane Towarzystw akcyjne mogłoby podjąć to zadanie. Zyski, płynące z takiego przedsiębiorstwa zaprzeczyć się nie dadzą. Nie biorąc wcale w rachubę możliwego wywozu do Rumunii, krajów Bałkańskich, Brazylii, co w przysztości niewątpliwie dałoby się urzeczywistnić, sądzić można, że miejscowa konsumcya w zupełności odpowie najśmielszym nawet rachunkom produccnta.

Ldności naszej od kupowania fabrycznego obuwia nie odstręczymy, bo siłą faktów ma ono zbyt zapewniony, pomimo iż jest obce; ale dajmy mieszkańcom naszych miast i miasteczek obuwie krajowe w tym samym gatunku i równie tanie, a chętnie nabywać je oni będą i zaniechają odrazu popierania cudzoziemskiego przemysłu. *Z. D.*

O Pocztowych Giełdach Pracy.

Mowa posła Średniawskiego na posiedzeniu sejmowem z dnia 10. lutego 1897 r.

Wiadomo, że w kraju naszym stosunki zarobkowe są bardzo opłakane, z jednej strony przeludnienie ludności rolniczej — stąd nadmiernie rozdrobnione gospodarstwa — z drugiej brak przemysłu.

To sprawia, że ludność uboga emigruje do Ameryki, lub też włóczy się po świecie za zarobkami. Natomiast przy większych robotach n. p. przy budowie kolei, dróg bitych, widzimy Włochów i innych cudzoziemców.

Pochodzi to nie z braku robotnika, ale z braku możności porozumienia się.

Robotnik czy rzemieślnik bierze w rękę kij, idzie od fabryki do fabryki, od miasta do miasta, od wsi do wsi, szukając zarobku, i nie zawsze go znajduje, często wracając, musi żebrać.

Inteligentniejsi znów szukają pracy, to za pośrednictwem biur stręczeń służby, to za pomocą ogłoszeń w gazetach, co zawsze jest kosztowne, a nie zawsze skuteczne.

Zaprowadzenie pocztowej giełdy pracy stanowczo temu zapobiegnie i przyniesie korzyść nietylko robotnikom-rzemieślnikom, oficyalistom i innym tym podobnym, ale także i pracodawcom.

Musi ono także wpłynąć dodatnio na rozwój gospodarstw, rzemiosł, fabryk i zarazem na jakie takie złagodzenie nędzy ludzkiej.

Jest to rzecz nadzwyczaj wielkiej wagi, a wprowadzenie jej nie przedstawia powyższych trudności.

Zarzut, że u nas nie wszyscy umieją czytać i pisać, nie może tu przeszkód stanowić, bo najprzód ten, co potrzebuje pracy, czy robotnika, jeżeli sam pisać nie umie, poprosi innego, który mu napisze lub przeczyta.

Zwykle na zarobki idą ludzie młodsi, tj. generacya wśród której nie tak wielu jest analfabetów i analfabetyzm z roku na rok się zmniejsza.

Wreszcie, gdy poczty zaprowadzono, to ludności, która czytać i pisać umiała, nie było i 10%, a mimo tego instytucya ta się utrzymała i okazała się bardzo pożyteczną, i wzrosła do tej potęgi, jaką dziś jest.

Co do pytania, czy dałyby się w naszym kraju zaprowadzić pocztowe giełdy pracy ze względu na jego obszerność, to starałem się prywatnie poinformować co do tego wśród wyższych urzędników pocztowych i dowiedziałem się, że to jest zupełnie możliwe.

Jeżeli dzisiaj przy pocztowych kasach oszczędności musi poczta każdego dnia przesyłać wykazy do Wiednia, dlaczegoż nie może robić wykazów giełdy pracy, tem

więcej, że na razie, dopóki ludność się do niej nie przyzwyczaji, wystarczy wykazy te robić raz, a najwięcej dwa razy na tydzień, a dopiero później w miarę potrzeby je pomnażać, jedynie w miastach należałoby częściej to czynić. Koszta stąd powstałe byłyby z początku niewielkie, a później żadne, bo je pokryją kartki pocztowe do tego przeznaczone.

Zresztą, jeżeli państwa zachodnie ponoszą na ten cel dla biur stręczeń wielkie ofiary z funduszów publicznych, to dlaczegożby i nasz kraj miał odmawiać na zapoczątkowanie jakiejś pomocy.

Wspomina sprawozdanie Wydziału krajowego, że rząd rozpoczął w tym względzie badania i że dopiero po ukończeniu tych badań może przystąpić do merytorycznego załatwienia sprawy.

W zasadzie trudno z tego robić zarzut Wydziałowi krajowemu. Jednak rzecz sama jest bardzo piekącą, a — jak nieraz widzimy — takie badania mogą trwać całe lata (np. z asekuracyą powszechną), jeżeli samo społeczeństwo tego się domagać nie będzie.

Wszak może rząd sposobem próby zaprowadzić to dla Galicyi, tak samo, jak zaprowadził w Niższej Austryi przekazy na płacenie podatków.

Upraszam wiec Wysoką Izbę o przychylne traktowanie tej sprawy, a pod względem formalnym o odesłanie do komisyi administracyjnej.

Handel i przemysł.

Nowy traktat handlowy z Bułgaryą został już Radzie państwa przedłożony. Normuje on cła od wartości. Płacić będą:

1. Cukier i wyroby z niego 20 od sta.
2. Wyroby wyskokowe, jak wódki, rum i t. p. 18 od sta.
3. Świece i mydła 18 od sta.
4. Skóry i towary skórzane 16 od sta.
5. Liny i wyroby lniane 25 od sta.
6. Obuwie, 280 franków za 100 kilo.
7. Ubranie z wełny i pół wełny 300 fr. za 100 kilo.
8. Sukna i towary wełniane nie ważące więcej jak 400 gr. na m□., 18 od sta.
9. Sukno do okien 20 od sta.
10. Wyroby szklane, porcelanowe i fajansowe, 12 od sta.
11. Galanterya, 12 od sta.
12. Przędza lniana 12 od sta.
13. Tkaniny lniane 10 od sta.
14. Mąka 10 od sta.
15. Drzewo opałowe i budowlane 8 od sta.
16. Wody mineralne 10 od sta.
17. Maszyny rolnicze, narzędzia, piece 8 od sta.
18. Zwyłe towary żelazne lane, nie polerowane, 10 od sta.
19. Śruby 8 od sta.
20. Wszystkie inne towary szczegółowo nie wymienione 14 od sta.

Nowe koncesye w Austryi. Odkąd komisya dla spółek przy ministerstwie spraw wewnętrznych, wskutek wskazówki hr. Badeniego, zarzuciła starą rutynę, i koncesyonowanie spółek akcyjnych raźniej i bez szykan załatwia, rosną podania o koncesyę, jak grzyby po deszczu. Od 1. stycznia 1896 do końca lutego, wpłynęło 61 podań. Z tych 32 załatwiono przychylnie, 6 warunkowo, 5 odrzucono, 2 cofnięto a 16 jest w toku.

Z tych podań 5 odnosiło się do koncesyi o banki 10 do kolei, 6 do kolei lokalnych i zastosowania elektryczności, 35 do przedsiębierstw przemysłowych, 3 do ubezpieczeń a 2 do towarzystw górniczych.

Żytnio-pszenny mieszaniec. Według *Deutsche Mühlenindustrie* powiodło się drowi Rimpanowi wyprowadzić przy pomocy krzyżowania pszenicy z żytem, nowy gatunek zboża żytnio-pszennego. Zewnętrzne piętno tego ziarna przypominają zarówno pszenicę, jak żyto. Zboże to wymagać ma mniejszej pieczołowitości, niż przenica a co do plenności, daje lepsze rezultaty od żyta. Ziarno jest duże i ma kształt mocniej wydłużony, niż pszenica.

Handel chmielem Z inicyatywy rosyjskiego ministerstwa skarbu, główniejsi producenci chmielu wysłali do browarów angielskich i amerykańskich próbki swego produktu. Obecnie z krajów tych nadeszły już zamówienia na chmiel. W celu powiększenia zbytu produktu rosyjskiego, ministerstwo skarbu ma zamiar zająć się wyszukaniem rynków zbytu w Afryce i Australii.

Wedle zasięgniętych przez nas informacyi, Południowa Brazylia byłaby bardzo dogodnem miejscem zbytu dla chmielu. W stanie St. Catharina cena chmielu 100 kilo wynosi 900 milrejsów (wedle obecnego kursu 450 zł.) Możeby który z naszych kupców lub producentów zrobił próbę eksportu.

Otrzymaliśmy z Poznania następujące pismo: Pomimo, że nasz handel wielkopolski chyżym krokiem postępuje, natrafia jednakowoż niejednokroć na brak producentów. Fabrykacya papieru, garbarnia (wyrób skór) oraz kuśnierstwo połączone z handlem wyrobów futrzanych, są dotąd w naszym Przemysławowym grodzie, pomiędzy Lechitami zupełnie zaniedbane. Bacząc na obecne stosunki i prądy, gdy nam jak Czechom, czynić potrzeba, gdy Polak na Polaka jest skazany, tem więcej, że tu u nas w tym duchu żyć poczynamy, jest możliwem iż podobni przedsiębiorcy przy energicznej i umiejętnej pracy zawodowej dobrne prosperować i byt zapewniony mieć mogą. Możeby którzy z naszych braci zakordonowych, pracujących w wymienionych zawodach, zechcieli zawitać do nas, robiąc wyłom w przemyśle i handlu semicko-germańskiem

Emigracya i kolonizacya.

Szkice z kolonii polskich w Paranie

1. Św. Mateusz.

Kiedy przed pięcioma laty, w towarzystwie ściśniętych jak śledzie na pokładzie malutkiego parowca 100 Kujawiaków wylądowałem na ostatnim podówczas krańcu kolonii polskich nad Iguassem pamiętam jeszcze dotąd wrażenie ogromnej pustki, jaka podówczas na wrącej ruchem handlowym rzece panowała: Przez całe dwie doby podróży od Porto Amazonas spotykaliśmy zaledwie dwie krajowe „kanoy“ — niby nasze „duszogubki“ polaskie z jakiej kłody wydrążone, a zwarty las po obu brzegach Iguassu się rozlegał na mil kilka w około.

„Miasto“ którego posiadam z owego czasu ciekawą fotografię przedstawiło się jako kilkomorgowa, dymiąca zgliszczami poręba, zawalona olbrzymiemi klocami ardukaryj i palisandru, wśród której widniały gdzieniegdzie zatknięte tyki z napisami „ulic“, będących dopiero w projekcie. W środku poręby, pośród osmolonych kloców starodrzewia

wznosił się skromny krzyż drewniany jako znak placu, przeznaczonego na kościół. Budynków w owem „mieście“ podówczas było aż 5: dom administracyi rządowej, barak dla emigrantów oraz trzy „wendy“ — czyli mówiąc po g alicyjsku *grajzlernie*, z których jedna polska — pp. Bodiaka i Flizikowskiego. W dwóch innych sklepikach siedzieli dwaj Brazyljanie: Plinio i Marquez. Opodal krzątali się cieśle, przygotowując materyał na kościół i parę domów prywatnych. Emigranci, niemający jeszcze wydzielonych sobie gruntów, mieszkali częścią w baraku rządowym, większość atoli — w szałasach z bambusu skleconych ustawionych rzędami przy drodze — tworząc sui generis ulicę, na środku której baby warzyły strawę pod otwartem niebem.

Od „miasta“ szły wgłąb lasu przecięte „pikady“ czyli wąskie scieżki, w linjach promienisto się rozbiegających na wszystkie strony świata. Co 200 metrów widniał sklecony z tarcic domek — a domki takie powstawały coraz dalej, wszywając się w głąb puszczy. Gdziekolwiek było stąpić, słyszało się tylko sztuk siekier i zgrzyt piły, a obok chałup widniały mniejsze lub większe płaty zielonej runi żyta i młode pędy kukurudzy.

Jedna z tych linij — idąca ku wschodowi — Tacuaral połączyła się się stopniowo z sąsiednią kolonią polską Agua Branca (*Zabranka*) druga — linja Iguassu — poszła na zachód ku przyszłej polskiej również osadzie Rio Claro.

Po wyjeździe moim na Mateusz spadły klęski jedne po drugich: powódź, głód, tyfus, wreszcie krwawa wojna domowa, prowadzona z dzikością i barbarzyństwem indyjskiem, podcięły w zarodku rozwój tej młodej osady: Tutaj to rozegrały się krwawe epizody zamordowania starca Portesa do której przyłożyli rękę zbyt może zapalni Polacy za czem poszła krwawa zemsta sy .ów zamordowanego, którzy złapanym polskim powstańcom płatali brzuchy i wyrywali serca. Tutaj gospodarował po swojemu osławiony „pułkownik“ Antoni Bodziak, który sformował z kilkudziesięciu polaków — przeważnie z żołnierzy rosyjskiej armii słynny w dziejach rewolucyi Brazylijskiej pułk polski, przybrany w rogatywki i uzbrojony w ....lance. Powiedzmy nawiasem, iż „szanowny“ pułkownik, który nieświadomym jego dziejów, narzuca się jako przedstawiciel polskiej narodowości w Paranie — z własnemi dziećmi mówi po niemiecku, w bitwach udziału osobiście nie brał, powierzając wówczas dowództwo ś. p. majorowi Kośmińskiemu — natomiast żołd i pieniądze wypłacane bardzo regularnie na potrzeby ploskiego oddziału przez generała Gomerciejdo Saraiva — chował tak dobrze, że je posiada dotychczas. Wobec tego, iż dzisiejsza „Gazeta Polska w Brazylii“ jest przybocznym tego pana organem, a służy niestety za środek informacyj najfałszywszych o życiu Brazylijskich Polaków — uważam za właściwe podać do wiadomości publicznej okoliczność iż narzucający się dzisiaj na kacyka w Mateuszu i będący złym duchem tej koloniii »pułkownik“ — za rozbój i grabież został z rozkazu naczelnego wodza armii powstańczej, generała Apparicio Saraiva w stanie Rio Grande do Sul — ećwiczony przed frontem — co z ust naocznych świadków słyszałem.

Można zobie wyobrazić, co się działo w miasteczku, gdy tacy ludzie, jak Bodziak stali się, na szczęście chwilowo, panami życia i mienia kolonistów: więc szły rekwizycje, konfiskata koni, bezprawne rozdawnicswo cudzych gruntów ect. a lista czynów tych jest bardzo, bardzo długą. — Przerwało ją wejście wojsk federalnego rządu. które jednak gospodarowały, w sposób podobny, uważając kolonję, zdobytą szturmem, za kraj nieprzyjacielski.

Trzy lata trwała zawierucha, — ale wszystko się kończy na świecie — skończyło się i powstanie, garstka niedobitków polskich powróciła do swoich chałup, korzystając z ogólnej amnestyi i powoli wszystko wróciło do dawnego trybu.

We wrześniu zeszłego roku znalazłem się po pięcioletniej niebytności ponownie w Mateuszu — i nie poznałem ani miasta ani samej rzeki Iguassu. Zamiast dawnej pustki — ruch na wodzie nadzwyczaj ożywiony — blisko 300 łodzi, galarów i barek spławia w górę rzeki setki tysięcy centnarów „hervy mate“ — w dół zaś — mąkę, cukier i inne towary dla kolonij przeznaczone, zamiast nędznej łodzi parowej „Visconde“ kursuje dzisiaj 6 parowców aż do Porto União.

Z pod szerokich kapeluszy flisaków i zbieraczy hervy wyglądają konopiaste czupryny Maćków i Bartków, w cieniu palm i araukaryj rozlega się wesoła nuta — Oj danaż moja dana! Dawne ścieżki — po których nawet pieszo nie zawsze przejść było łatwo — przetworzyły się dzisiaj w szerokie gościńce — wprawdzie nie zawsze bliskie do ideału dróg europejskich — lecz bądź co bądź dostępne dla wozów — czego wyrazicielem jest wąsaty Maciek — woźnica dyliżansu, raz na tydzień dochodzącego. tu z Palmeiry. Dyliżans ów, to wprawdzie zwykły chłopski wasąg, pomalowany na zielono i pokryty płóciennym dachem; na gościńcu widać niekiedy także dziury, że by się ich żadna polska droga nie powstydziła, mostów na rzekach wprawdzie nie zawsze znaleść można, ale pamiętajmy, że w Paranie inną miarę przykładać należy, bo dla krajowca kołowy gościniec jest zbytkownym wynalazkiem zamorskim, bez którego wyśmienicie się obejść można.

Samo miasto zmieniło się tu do niepoznania: z pniaków wyciętych nie zostało śladu — szałasy emigranckie powędrowały o kilka mil dalej wgłąb puszczy. Ulice, niegdyś wytyczone — dziś istnieją naprawdę, a chociaż domy są bardzo rozrzucone, placu tu nie brak, zawsze jednak osada robi już wrażenie małego miasteczka polskiego. Istotnie w porównaniu do innych miast i miasteczek, gdzie Polaków ze świecą szukać by trzeba, mają oni tutaj powagę stanowczą dzięki oparciu o kolonię, przylegającą zewsząd do osady.

Niemców tu prawie niema — przedstawicielem Germanii jest jedynie dom handlowy „Burmeister, Thon et Co.“ największa w Kurytybie firma eksportowa i spedycyjna będąca zarazem filję banku „Brasilianische Bank für Deutschland“. Burmeister skupuje prawie cały zapas hervy mate, zbieranej przez kolonistów polskich nad Iguasu — przez niego też załatwiają się wszelkie interesa komisowe z Europą. Do firmy tej należy największy i najlepszy z parowców, na rzece kursujących — „Curityba“. Oprócz powyższej firmy i jej służby — Niemców więcej tu niema. Natomiast istnieje kilka firm polskich: Flizikowski, Stencel, Kuchenny. Flizikowski który przybywszy przed kilkunastoma laty z Poznańskiego uczciwą pracą i zapobiegliwością z parobka dworskiego d obił się dzisiaj znacznego majątku — prowadzi również handel *hervy mate*, którą skupuje i zbiera w dobrach własnych, położonych tuż pod miastem. Jest tutaj kilku rzemieślników polskich między innymi doskonały szewc war szawski, Troczyński, kilku cieśli, stelmachów i t. d. Na koloniach dalszych, na Tacuaral i Cacheira istnieją dwa młyny i tartak własność braci Nadolnych i Bodziaka.

Brazyljanów w Mateuszu szazupła garstka tylko jeden kupiec, mający rodzaj zajazdu dla mulników, i rzeźnik mówiący zresztą wcale dobrze po polsku, paru urzędników i na tem koniec.

Kościół dotychczasowy wstyd Mateuszakom czyni: jest to drewniana kapliczka, nie mogąca pomieścić ani czwartej części wiernych, a jak dotąd pozbawiona najniezbędniejszych przyborów kościelnych, które ówczesny proboszcz, ks. Przetyrski, pożyczył z Kurityby. — Plebanja wprawdzie od kościoła porządniejsza, ale pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

Pomimo niewielkiej liczby, Matuszaki to naród strasznie zacięty i wojowniczy. Naprzykład, kiedy na cześć naszą, jako delegatów z kraju, urządzono uroczyste posiedzenie tutejszego towarzystwa „imienia Puławskiego“ przedstawicieli borbifaków z grupy wspomnianego już wyżej Bodziaka, który sam rosądnie pozostał w ukryciu przy debacie o gmach szkolny, doprowadzili rzecz w końcu do „rozmowy własnoręcznej“, a gdy tu i owdzie w ręku członków „uroczystego posiedzenia“ błysnęły rewolwery, uznaliśmy, iż mamy tej uroczystości dość. Późniejsze wyjaśnienia podczas dalszego meetingu na ulicy odbytego wykazały, iż toczono wojnę z proboszczem — Kaszubą z rodu, niemniej od Mazurów zaciętym i o nauczyciela, typowego reprezentanta krakowskich Stojałowczyków, którego, pomimo, iż większość rodziców, niezadowolona z jego nauki, dzieci ze szkoły odebrała, gromadka terorystów chciała gminie i towarzystwu narzucić.

Nie wiem, czem się skończyła sprawa szkoły i nauczyciela, który w ciągu jednego roku był tam już trzecim z kolei, ale parę tygodni później przybył nowy ksiądz z Galicyi, niejaki ks. Fróg, — który ingres swój rozpoczął od awantury z ustępującym proboszczem, przy udziale policyi, Brazylijanów i Niemców... Zgorszenie doszło do tego stopnia, iż biskup postanowił parafię samę skasować a księdza przenieść o dwie mile na „Zabrankę“.

W Mateuszu życie kipi — jest to jeden z największych punktów zbytu *hervy mate.* To też codziennie nadciągają tu karawany mułów ładowanych, i wielkie frachtowe bryki z tym towarem — a w przystani ładują wciąż galary parowce i łodzie. Przyszłość atoli znacznie większą posiada położona o 7 mil dalej ku zachodowi wielka kolonja polska Rio Claro w której innym razem pomówimy.

J. Szemiradzki.

Pierwsi koloniści polscy w Paranie.

Północni Amerykanie ze czcią dziś wspominają pierwszych wychodźców angielskich „ojców pielgrzymów“ którzy w r. 1620 na okręcie „Mayflower“ (Kwiat majowy) przybyli do Ameryki i założyli podwaliny Nowej Anglii, i dzisiejszych Stanów Zjednoczonych. Imiona tych pierwszych wychodźców oraz ich dzieje opisane zostały w książce „Mayflower“, która jest dziś najstarszym pomnikiem dziejów amerykańskich. Widocznie współczesny kronikarz uczuwał, jak wielka ukryta potęga spoczywa w tej garstce wychodźców, skoro imiona ich uwiecznił w swej kronice. Każdego, zajmującego się kolonizacyą polską w Paranie zainteresują dzieje pierwszych kolonistów i pionierów polskich w Paranie. Byli nimi Szlązacy z pod panowania pruskiego. Przybyli oni w roku 1869 do Brazylii z zamiarem osiedlenia się w Paranie. Zamiast jednak do Parany odwieziono ich do St. Catharina i osiedlono około Brusque w okolicy zamieszkałej przez Botokudów. Niezadowoleni ze swego miejsca gromadnie porzucili kolonię i przybyli do Parany. Rząd jednak nie chciał im udzielić kolonii w Paranie — wskutek czego wychodźcy popadli w nędzę i tylko dzięki opiece i ofiarności Edmunda Saporskiego, zdołali wytrzymać krytyczny czas, aż pokąd magistrat miasta Kurytyby nie wydzielił im gruntów w Pilarsinio, gdzie w roku 1871 powstała pierwsza kolonia polska. W krótce powstały około Pilarsinio dalsze kolonie polskie jak Abranszes, Kandida, Lamenja Prado i Gabryela. Tworzą one dziś wszystkie parafię Abranszes, której obecnym proboszczem jest ks. Leon Niebieszczański ze Sędziszowa. Stan tych kolonii jest kwitnący, gdyż bliskość Kurytyby dozwala na szybki zbyt produktów rolnych. Ludność rozrodziła się szybko zwiększając się ciągle świeżym przybytkiem nowych osadników. W magistracie miasta Kurytyby znachodzi się w aktach wykaz pierwszych kolonistów w Pilarsinio, z którego podajemy nazwiska tych pierwszych pionierów polskiej kolonizacyi:

Bałtazar Gebza 9 osób, Andrzej Kawicki 6 osób, Michał Prudło 4 osoby, Grzegorz Hyla 5 osób, Mikołaj Woś 4 osoby, Andrzej Parupnik 6 osób, Kasper Gbur 5 osób, Bonawentura Polak 5 osób, Dominik Stempka 4 osoby, Stefan Kachel 2 osoby, Szymon Otto 5 osób, Błażej Macioszek 4 osoby, Filip Kokoł 5 osó, Tomasz Szejnowski 5 osób, Fabian Barak 4 osoby, Szymon Pinkoł 5 osób, August Waldera 5 osób, Marcin Prudlik 6 osób, Walenty Weber 6 osób, Franciszek Polak 7 osób, Marcin Kampa 7 osób, Wincenty Pampnik 2 osoby, Franciszek Kania 7 osób, Antoni Kania 4 osoby, Józef Purkoł 7 osób, Leopold Jeleń 4 osoby, Walenty Otto 6 osób, Paweł Polak 2 osoby. Razem więc 32 familii ze 162 osobami. Byłoby rzeczą pożądaną gdyby kto obecnie na miejscu zbadał dalsze dzieje i losy tych pierwszych pionierów z Pilarsinio i obecny ich stan oraz ich potomków. Byłoby to bardzo ważne studyum etnograficzno-kolonizacyjne, któreby wyświetliło cały proces aklimatyzacyi przyszczepionego na nowy grunt zarodku plemiennego — i któreby zarazem dostarczyło materyału do dziejów kolonizacyi polskiej. Mamy nadzieję, że obecny proboszcz Abranszesu Wielebny ks. Niebieszczański zajmie się tą sprawą, posiadając pod ręką najlepszy materyał jakim są księgi parafialne. W końcu dodajemy iż charakterystyczną rzeczą jest, iż Szlązacy z pod panowania pruskiego są najdzielniejszymi pionierami polskości w Paranie i że twórcą i organizatorem polskiej kolonizacyi jest również Górnoszlązak inżynier Edmund Saporski, jedna z najszlachetniejszych postaci wśród wychodztwa polskiego.

Emigracya polska z Północnej Ameryki do Południowej Brazylii. Skorośmy podnieśli projekt przesiedlenia *pewnej* części ludności polskiej z Północnej Ameryki do Parany i sąsiednich stanów, projekt zresztą oparty na pewnych realnych danych, bo na istniejącej już na małą skalę emigracyj polskiej z Kanady i St. Zjednoczonych do Brazylii — byliśmy przekonani z góry, iż spotkamy się w prasie polsko-amerykańskiej z nieprzychylnym sądem, Każda bowiem myśl wychodząca po nad zwykłą skalę pojęć spotkać się musi z opozycyą. Taka jest zwykła kolej rzeczy i to właśnie stanowi siłę każdej idei, która tylko drogą walki może dojść do zwycięstwa. Spodziewaliśmy się jednak dyskusyi przedmiotowej a przedewszystkiem uczciwej. Niestety pod tym względem zawiedliśmy się bardzo.

Buffaloski *Polak w Ameryce* pismo znane ze swej wiecznej opozycyi dla opozycyi, z zamiłowania do szkalowania wszystkiego i wszystkich, co tylko bezwzględnie nie chce ulegać wpływom wydawcy — pismo to wierne

swej zasadzie — wystąpiło z ostrą krytyką projektu. Przeciw krytyce nie mamy nic, owszem pragnąc aby nasze przekonania były szanowane, szanujemy i cudze. Równocześnie jednak, z tą krytyką robi nam *Polak w Ameryce* dwa zarzuty, iż chcemy skierować względnie przesiedlić Polaków z Ameryki północnej do Brazylii *i Argentyny* i że wywołaliśmy zeszłoroczny prąd emigracyjny z Galicyi do Brazylii. Otóż zarzuty te są *nieuczciwe* w całem tego słowa znaczeniu i niegodne poważnego pisma za jakie bądź co bądź chce *Polak w Ameryce* uchodzić. Każdy bowiem, kto czytał pismo nasze mógł się przekonać, iż zawsze występowaliśmy ostro przeciw emigracyi do Argentyny i że dążeniem naszem było skoncentrowanie emigracyi polskiej w Paranie, w którym to kraju widzimy wszelkie warunki do terytoryalnego rozwoju żywiołu polskiego. Tam też chcielibyśmy skierować prąd emigracyjny z Pół. Ameryki — lecz zastrzegliśmy się wyraźnie. iż gromadna emigracya byłaby straszną klęską. Zkąd zaś *Polak w Ameryce* wplątał i Argentynę i dla czego zarzuca nam, iż chcemy całą Polonie amerykańską przesiedlić do Brazylii i Argentyny — pozostanie dla nas zagadką, którą tylko złą wiarą chyba możemy sobie wytłumaczyć. Co się tyczy zaś drugiego zarzutu — to każdy również obznajomiony z kwestyą emigracyjną, wie dobrze, że emigracyę do Brazylii wywołał *bezpłatny przewóz* jaki ofiarowywał rząd brazylijski. I dziś gdyby rząd rosyjski lub chiński bezpłatnie przewoził — w tej chwili powstałaby szalona emigracya. Naszą zaś zasługą jest, iż temu prądowi wskazaliśmy kierunek i że całą emigracyę skierowaliśmy na jedno terytoryum, tak iż Parana liczy blisko 100.000 ludności polskiej. Zresztą praktycznie nie my zajmowaliśmy się emigracyą do Parany — lecz Towarzystwo St. Rafała zostające pod opieką trzech arcybiskupów lwowskich, a w skład którego wchodziły osobistości jak ks. Gnatowski, ks. Lenkiewicz, ks. Sapieha itd. należące do stronnictwa katolicko-konserwatywnego, którym nie można zarzucić, aby kultywowały jakie „mrzonki“ kolonizacyjne.

Tak się przedstawia sprawa w rzeczywistości Lecz od pisma, które występowało przeciw udziałowi Polaków amerykańskich w wystawie we Lwowie, które brutalnie napada instytucye polskie jak Związek Narodowy Polski, które napadło na sejm galicyjski za ofiarę Wawelu cesarzowi — które dziś z ambitnych powodów napada na organ Zjednoczenia rzymsko-katolickiego — od pisma tego nie możemy się spodziewać uczciwego traktowania rzeczy.

Kolonizacya niemiecka w Południowej Brazylii. W poprzednim numerze donosiliśmy o spółce kapitalistów hamburskich, którzy mieli się zająć kolonizacyą niemiecką w Brazylii. Kapitaliści ci zawiązali już formalne towarzystwo pod nazwą *Towarzystwo kolonizacyjne dla Południowej Brazylii stowarzyszenie z ograniczoną poręką* z kapitałem 1.500.000 marek Towarzystwo to przyjęło na się wszystkie aktywa dawnego Hamburskiego Towarzystwa kolonizacyjnego założonego jeszcze w roku 1849. Do tych aktywów należy układ z rządem brazylijskim o oddanie 650.000 hektarów ziemi. Nowo zawiązane towarzystwo zajmie się przesiedleniem wychodzców z Niemiec do południowo brazylijskich stanów St. Catharina, Parana i Rio Grande do Sul i opiekować się będzie wychodzcami od chwili wyjazdu z Niemiec aż do osiedlenia się na miejscu przeznaczenia, wskutek tego będzie posiadać dwa zarządy jeden w Niemczech drugi w Brazylii. Towarzystwo otrzyma również koncesyę na budowę kolei żelaznej od zatoki São Francisco (w St. Catarina) przez kolonie Joinville, Blumenau aż do stolicy stanu, Destero. (Floryanopolis) Rząd brazylijski udzielił już nawet 5% gwarancyę na kwotę 30.000 milrejsów od jednego kilometra. Każdy wychodzca osiedlający się na gruntach towarzystwo ma otrzymać 25 hektarów na spłatę.

Jak więc widzimy zabierają się Niemcy na seryo zachęceni do tego pośrednio przez cesarza Wilhelma II. Ma razie kolonizacya ta obejmuje tylko stan St. Catharina — z czasem jednak obejmie i Paranę, na którą sobie Niemcy również ostrzą zęby. — Akcya ta kolonizacyjna niemiecka winna również spowodować nas do podjęcia równoległej akcyi w Paranie. W prawdzie nie ma żadnej obawy, aby przyszła kolonizacya niemiecka zaszkodziła istniejącym już koloniom polskim -- lecz istnieje niebezpieczeństwo, iż kiedyś wleść mogą Niemcy klinem między kolonie nasze i utrudnić terytoryalny rowój żywiołu polskiego. Niedawno założone polskie towarzystwo kolonizacyjne w Sw. Mateusza nie posiada odpowiednich kapitałów i na razie ograniczyć się musi tylko na kolonizacyi okolic Sw. Mateusza. — Dla tego pożądane by było, aby znalazły się kapitały, któreby pozwoliły towarzystwu polskiemu rozwinąć szerszą akcyę — lub aby się zawiązało specyalne nowe towarzystwo kolonizacyjne, któreby zakupiło znaczniejsze terytorya i zajęło się kolonizacyą przedewszystkiem Polaków północno-amerykańskich. W każdym jednak razie zanim to nastąpi, wszyscy Polacy tak przybywający z kraju jakoteż przesiedlający się z innych stanów — winni popierać istniejące już towarzystwo kolonizacyjne i osiedlać się na gruntach tegoż.

Niemieckie Towarzystwo kolonialne wniosło niedawno petycyę do ks. kanclerza Hohenlohego, o mianowanie zawodowych konsulów niemieckich w Paranie i St. Catharina. Prośbę swą motywuje rzeczone towarzystwo tem, iż Austro-Węgry ustanowiły również, w Paranie konsulat — i że w obec zniesieniu reskryptu Heydta i założenia towarzystwa kolonizacyjnego wzmoże się emigracya niemiecka.

W Rio Claro jednej z największych kolonii polskich w Paranie a posiadającej świetną przyszłość z powodu iż w krótkim czasie przetnie ją linia kolejowa łącząca stan São Paulo z Rio Grande do Sul i Argentyną, zawiązało się niedawno pierwsze towarzystwo polskie, pod nazwą Polskie Kółko rolnicze im. św Izydora. Zaraz na początek przystąpiło około 40 członków. Prezesem został wybrany p. Michał Trojan wiceprezesem Wacław Mazgała kasyerem Franciszek Selner, sekretarzem Jan Buczka.

Pan Hipolit Skawiński zakłada w Kurytybie prywatną szkołę polską.

Emigracya do Kanady przybiera coraz bardziej znamiona chorobliwe. Gorączka emigracyjna ogarnęła już powiat kołomyjski — skąd przed kilku dniami wyjechało 80 rodzin na Bremę. Emigrują przeważnie włościanie ruscy zachęceni rormaitemi pochwałami Kanady. Jeszcze przed kilku miesiącami podawaliśmy, na jak zgubne skutki narazili się włościanie, którzy zeszłego roku wyjechali. Zaledwie tylko drobna garstka zamożniejszych osiedliła się na roli — reszta zniechęcoąa silnymi mrozami oraz własnem doświadczeniem, iż w Kanadzie już w sierpniu panują takie przymrozki, iż zboże na pniu przemarza — przeniosła się do Texasu i innych Stanów Unii amerykańskich a nawet do Brazylii. Zgubne skutki tej emigracyi spowodowały, iż p. Dr. Oleskow i ks. Nestor Dmytrow ogłosili w grudniu z. r. w rusko-amerykańskiej gazecie „Swoboda“ odezwę, przedstawiającą zgubne skutki masowej emigracyi i wzywająca Rusinów osiadłych w Kanadzie, by w listach swych nie zachęcali nikogo do emigracyi i owszem każdemu odradzali osiedlenia się w Kanadzie. Widocznie odezwa owa na nic się nie przydała — skoro nowa obecnie wybuchła kanadyjska gorączka, znacznie

gwałtowniejsza niż roku zeszłego. Niedaleka przyszłość wykaże, jaki los spotka owych wychodzców w Kanadzie. Tymczasem tylko zaznaczyć należy, iż cała ta emigracya odbywa się za pośrednictwem agentów zagranicznych pokryjomo — co z pewnością na korzyść wychodzców nie wychodzi. Dotkliwy daje się czuć brak krajowej agentury okrętowej działającej jawnie pod kontrolą władzy. Wprawdzie firma spedycyjna Tuszyński i Spka jest koncesyonowwanym zastępcą *Norddeutscher Lloydu* — lecz agentury swej dotąd z wielką szkodą dla wychodzców nie wykonuje.

Słowa zachęty. Chicagoski *Naród Polski* organ Zjednoczenia polskiego rzymsko-katolickiego, jedno z najpoważniejszych pism polsko-amerykańskich pisze w ostatnim numerze:

„Pomyślmy o nawiązaniu stosunków handlowych z Europą, z koloniami polskiemi w Brazyiii, załóżmy towarzystwo polskie handlowo-geograficzne, na wzór towarzystwa we Lwowie, któreby łącznie z niem zajęło się agitacyjnie kwestyą handlu, miejscowych kolonizacyi, skupieniem emigracyi i t. p.

Nawiążmy stosunki na razie choć duchowej natury z braćmi naszymi w Południowej Brazylii (resp. Parana). *Parana ze względu na zbiorowe zaludnienie i już scentralizowane wychodźtwo (ludnosć polska stanowi tam 50 procent ogólnej ludności, a w niektórych okolicach i 90 proc.) jest znakomitym terenem kolonizacyjnym, dającym nadzieję, iż ludność polska tam rozwinie się samodzielnie.*

Załóżmy Bank polski; pobudujmy szpitale polskie, żeby nasi bracia nie byli poniewierani i pogardzani przez Niemców i Ajryszów. Zaopiekujmy się sierotami naszych braci, których nadmierna praca lub nieszczęście wcześnie wtrąciło w zimny grób i nie zdołali wychować swe dzieci.

Postarajmy się o założenie szkół wyższych pod protektoratem sumienia; zawiążmy spółki handlowe; pobudujmy jakieś fabryki, gdzieby nasi bracia mogli znaleść kawałek chleba, zamiast znosić szyderstwa i urągania w zakładach i przedsiębiorstwach niemieckich lub żydowskich“. Oby słowa te znalazły głośny oddźwięk w społeczeństwie polsko-amerykańskiem.

Wychodztwo do Saksonii ze Szląska pruskiego przybrało w tym roku ogromne rozmiary. W jednym dniu sprzedano na dworcu w Oleśnicy biletów za 24,000 marek a już znowu zapowiedziano za jeden z następnych dni wyjazd 800 dalszych wychodzców. Ludzie ci udają się nie tylko do Saksonii, ale nawet nad Ren i do Alzacyi. Musi się zgłaszać wielu ochotnych, kiedy agentom, dostarczającym robotników, płacą już tylko połowę tego co przedtem, to jest 2 marki od głowy.

Związek Polaków w Niemczech urządził w sali p. Gallanda w Bochum walne zebranie. Gdy przewodniczący zebrania p. St. Adamski zagaił zebranie i zawezwał zgromadzonych do odśpiewania pieśni kościelnej, wtedy wezwał dozorujący zebranie komisarz policyjny przewodniczącego, aby obradowano po niemiecku. Zaprotestowano przeciw takiemu żądaniu podnosząc, że byłoby to najzupełniej bezprawnie, gdyby następstwem polskich rozpraw miało być rozwiązanie zebrania. Na to oświadczył dozorujący urzędnik, który zna język polski, iż można obradować po polsku, ale prosił, ażeby mówiono powoli i wyraźnie. iżby wszystko dobrze mógł zrozumieć. Dalsze obrady toczyły się bez przeszkody.

Przystąpiono do uzupełnienia zarządu. Podług ustaw wystąpili z zarządu pierwsi zast. prezesa, sekretarza i kasyera. Na te urzędy zostali powołani pp. Adamski z Barendorf Rejer z Wattenscheid i Goldyan z Ueckendorf.

Kółko Polaków w Treyście. Za inicyatywą kazdego prawnika lwowskiego p. Bar, zawiązało się w Tryeście „Kółko Połaków“, do którego należy dotąd około 30 osób z polskiej inteligencyi. Inicyatorowie zamierzają z czasem rozszerzyć szczupły na razie zakres działania Kółka na wszystkie warstwy Polaków, zamieszkujących Tryest i jego najbliższe okolice. Kóiko podaje do wiadomości rodaków, udających się do tego miasta, że najchętniej służy potrzebnemi informacyami tak w drodze listownej, jak ustnie na miejscu. Adres: Trieste, Piazza delle Poste, Restaurant Göss, Kółko Polaków.

Cecyl Rhodes. W wydanej świeżo biografii zmarłego w r. z. w 37-ym roku życia podróżnika afrykańskiego Józefa Thomson, znajduje się ciekawa charakterystyka Cecyla Rhodes. Eksplorator poznał go w r. 1892 w Anglii i wraz z nim do czarnego kontynentu wyruszył. Afrykański krezus oddał mu do rozporządzenia dom swój i kiesę. Thomson przedstawia Rhodesa, jako człowieka, pozbawionego wszelkich skrupułów, gdy chodzi o dopięcie celu; lecż plany jego są zawsze zakreślone na olbrzymią miarę, prawdziwie genialne, choć często demoniczne. Wykształcenie uniwersyteckie zaszczepione zostało na gruncie surowym zupełnie; przy wielkiej inteligencyi i umysłowej kulturze, obyczajowo Rhodes pozostał robotnikiem kopalnianym, wyraża się i zachowuje, jak prostak; popijająe wódkę z wodą sodową w szynkowniach, wydaje rozkazy, które stanowią o losach państwa, niemniejszego obszarem od Europy W Europię człowiek ten byłby niemożliwym — dla Afryki jest jakby stworzonym.

Dr. Lewczyński z Philadelphii został mianowany asystentem dra W. Pepper, najznakomitszego profesora i rektora „Pensylwania University“. Wkrótce dr. Lewczyński wysłanym zostanie kosztem Uniwersytetu do Paryża na kilka miesięcy, w celu zbadania najnowszych odkryć dokonanych w okulistyce za pomocą elektryczności i promieni Edisona i zastósowania ich dla niewidomych. Po powrocie dr. Lewczyński otrzyma katedrę profesora w „Pennsylvania University“.

„Mayflower“. Najstarsze dzieło, wydane przez osiedleńców Nowej Anglii p- t. „Mayflower“ znajdowało się dotychczas w Fulham Palace, w bibliotece biskupów Londynu. Opiewa ono przygody pierwszej partyi wychodzców, która w r. 1620 na parowcu „Mayflower“ opuściła Anglię i tegoż roku w grudniu wylądowała w Cap Cod i założywszy New Plymouth, położyła rzec można, kamień węgielny kolonizacyi państwa Nowej-Anglii. Księga ta zawiera wykaz narodzin, małżeństw i zgonów w pierwszych latach 30. Dzieło znajdowało się w r. 1703 w Bostonie w „Nowej księgarni angielskiej“, założonej przez Tomasza Price. Jakim sposobem dostało się do Anglii, niewiadomo. Bądź co bądź, prezydent Stanów Zjednoczonych zażądał jego zwrotu i sąd konsystorski, uznawszy słuszność reklamacyi, oddał posłowi amerykańskiemu w Londynie cenny nabytek po pierwszych osiedleńcach tego kraju. Archiwa londyńskie dyecezyi i pałac biskupi zachowały *fac simile* tego wydania.

Korespondencye.

Porto Alegre (Stan Rio Grande do Sul) 17 lutego 1897.

Jedną z plag która prześladuje cudzoziemców zamieszkujących w Brazylii jest niemożność posłania przez pocztę bądź pieniędzy bądź jakiejkolwiek większej posyłki. Pieniądze posyła się zwykle przekazem przez bank lub

dom handlowy, jeśli idzie o większą sumę. Lecz w przeciwnym razie? Kupcy zwykle załatwiają wypłaty przekazem bez względu na kwotę, prywatni ludzie jednak w dwójnasób tracą przy posyłaniu kwot małych. Komunikacya *direct* istnieje tylko pomiędzy Prusami i Anglią a Brazylią i koszta wzrastają jeszcze więcej, jeśli wypłata ma być uskutecznioną gdzieindziej. Przykład objaśni rzecz dokładniej. Miałem zamiar posłać 100 milrejsów do Lwowa, zgłaszam się tedy do banku angielskiego, który tu na rynku pieniężnym zadaje ton tak dalece, że gazety notują kurs podług cen zadeklarowanych przezeń. Tu odpowiedziano mi, że z Austryą nie mają tranzakcyj. Ztąd udałem się do banku handlowego, lecz również bez skutku. Ostatecznie zgłosiłem się do istniejącego przy konsulacie austryackim kantoru bankierskiego, gdzie wprawdzie interes załatwiłem, lecz ponieważ prawdopodobnie kantor nie ma agenta we Lwowie, więc kwoty mniejsze niż 100 zł. posyłają się przez Prusy do Austryi, za co prócz zwykłego komisowego *płaci się nadto 10%*. Aby się takie przyjemności na przyszłość nie zdarzały, należałoby zawiązać bezpośrednie stosunki między bankierami galicyjskimi a exporterami tutejszymi (załatwiają oni interesa bankierskie). *J. B. Zdanowski.*

Rio Janeiro w marcu 1897.

I. Rzeczpospolita brazylijska zdaje się być w przededniu wielkiego kryzysu politycznego. Partya monarchiczna podnosi coraz silniej głowę i obecnie stara się wyzyskać ruch fanatyczno-religijny, jaki powstał w Stanie Bahia pod wpływem znanego już Conselheira, który to ruch przybrał bardzo poważne rozmiary i zakrawa na prawdziwą wojnę domową. W Paryżu istnieje komitet monarchiczny zostający pod kierownictwem hr. d' Eu, który rozsyła pieniądze, zakupuje broń i amunicye. Tak przynajmniej twierdzą pisma republikańskie, które ze swej strony podjudzają ludność przeciw osobistościom uchodzącym za zwolenników monarchii. I tak niedawno napadł tłum na redakcyę pisma monarchicznego i zamordował dyrektora pułkownika Gentil Castro. Kilka dni później tłum zburzył dom należący do hr. Izabeli d' Eu córki cesarza brazylijskiego don Pedra. Wszystko to świadczy o wzbudzonych namiętnościach politycznych i jeśli rządowi nie uda się zażegnać burzę — to prawdopodobnie przyjdzie do groźnej wojny domowej, której rezultat jest dla Brazylii na razie nieobliczalny. Nie ulega wątpliwości, iż jeśli przyjdzie do jakiej rewolucyi — to obie strony będą chciały skaptować sobie naszych kolonistów, którzy w Paranie stanowią już potęgę liczebną. Otóż Polacy brazylijscy winni w ewentualnej rewolucyi zachować jak najściślejszą neutralność i tak się zorganizować, aby we wszystkich wypadkach bronić swej własności i życia. Będzie to najlepsza polityka — pocóż bowiem mamy się narażać za drugich i wyciągać innym kasztany z pieca. Zanadto mało jesteśmy w Paranie i w innych stanach społecznie zaaklimatyzowani – abyśmy mogli prowadzić samodzielną politykę, a w obcą politykę się mieszać nie wypada. Takiej samej polityki neutralności trzymali się podczas ostatniej rewolucyi Niemcy w Rio Grande do Sul i wyszli na tem najlepiej. — Mimo jednak tego niepewnego stanu politycznego, obce kapitały chętnie przypływają do Brazylii. Rząd brazylijski ma zamiar wydzierżawić swoje koleje. Zgłosiły się więc liczne syndykaty kapitalistów z Francyi, Belgii, Niemiec a między temi i grupa Rotschilda oraz firma Krupp w Essen. Zawiązuje się dalej francusko-brazylijski syndykat mający na celu racyonalną eksploatacyę górnictwa w Brazylii. Na czele syndykatu stoją Conde de Figuereido, Bank paryski i Bank niederlandzki. Inicyatorowie wysłali już nawet 2 inżynierów, którzy mają przedsięwziąść przedwstępne studya narazie w Minas Geraes i Bahii. — Emigracya polska do Brazylii wprawdzie straciła już swój masowy charakter, lecz nie ustaje. Przypływają wychodzcy polscy z rozmaitych stron świata i tak niedawno przybyło kilka rodzin z Anglii i Kanady a nawet Rumunii. Dążą oni do Południowej Brazylii. Plan centralizacyi całej emigracyi polskiej brazylijskiej w Paranie — zyskuje coraz więcej zwolenników. Żywo się nim zajmują Polacy w Sao Paulo Minas Gerae. Dziś już nikt nie wątpi, iż w Paranie ludność polska stworzy sobie podstawy do dalszego samodzielnego narodowego rozwoju. Świadomość narodowa — poczucie tego, że lud osiadły w lasach Parany jest zarodkiem nowopolskiego społeczeństwa — rozszerza się coraz bardziej wśród osadników naszych. Kto poznał silne poczucie narodowościowe kolonistów naszych w St. Mateuszu, Rio Claro, Lucenie i t. d. ten ani na chwilę nie zwątpi, iż lud ten jest główną podstawą naszego bytu i że lud ten dopnie swego i nie da się zdemoralizować przez tę spruchniałą pseudo-inteligencyę, która w pogoni za złotem nie jest w stanie zrozumieć nawet znaczenia mas polskich — a która w każdej chwili gotowa jest zaprządz się dla korzyści osobistych, choćby do rydwanu niemieckiego.

L.

Upraszamy wszystkich rodaków naszych zamieszkałych po za granicami kraju a zwłaszcza osiadłych w Brazylii o nadsyłanie nam korespondencyj i wszelkich dat i uwag swych dotyczących naszych kolonii oraz położenia wychodźców. W ten sposób, posiadając, dokładną ewidencyę w sprawach kolonizacyi i emigracyi polskiej — i znając braki i potrzeby kolonii — będziemy mogli z pożytkiem dla dobra tychże działać oraz pracować nad rozwojem polskiej idei kolonizacyjnej oraz utrzymaniem łączności duchowej i ekonomicznej z Macierzą,

---

Nous recommandos à l'attention de nos lecteurs à l'étranger les adresss des fabriques polonaises, dont les prodnits se distinguent par leur bon marché et leur excellente qualité.

Wydawca Dr. Wiktor Ungar. Odpowiedzialny redaktor Stefan Ramułt. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.